WALKA RYCERZA ZE PSEM W MONTARGIS.



SĄDY BOŻE W ŚREDNICH WIEKACH, (Ordalia.)

Wiara, że Istność najwyższa, na cnoty i występki ludzkie baczne ma oko, utwierdziła niegdyś przekonanie, że wszędzie gdzie sąd ludzki winy lub niewinności z dostateczną pewnością odkryć nie może, tam sprawiedliwość odwieczna przez jawny cud niezawodną prawdę objawi. Ztąd powstały tak sławne w średnich wiekach ordalia, czyli Sądy Boże.

Mnóstwo mamy w dziejach przykładów, że sprawiedliwość Boża cudownym sposobem prawdę wykrywa, niewinność ratuje i zbrodnie karze. Atoli Opatrzność nie czyni cudów na każde zamarzenie człowieka, sama bowiem w niepojętéj mądrości swojéj upatruje ku temu czas i potrzebę. Łatwo więc pojąć, że odgadywanie cudów podlegać musiało wśród ciemnoty wieku nadużyciom, i omamieniom, których mnóstwo ludzi padało ofiarą.

Prawu kanonicznemu należy zaszczyt, iż powoli te sądy zniosło, gdy do wykrycia prawdy inne środki, a mianowicie przysięgę wskazało. Obok tego znajomość rzymskiego prawa, wiele do uszlachetnienia sądownictwa pomogło, lubo przez długie czasy trwały nowo w tych czasach wprowadzone tortury.

Ze wszystkich narodów, w Niemczech, najwięcéj tak zwane Sądy Boże były powszechne, do czego dołączyły się jeszcze nieszczęsne sprawy przeciw czarodziejstwu. Z wielu rodzajów tych sądów niektóre tu tylko przytoczymy: 1. *Sądowe pojedynki*, w których zwyciężony zawsze za winnego uznany bywał. Dzisiejsze (zasadowe) pojedynki w niektórych krajach dozwolone, zdrowy rozum za mało mniéj barbarzyńskie uważać każe. 2. *Próby ognia*, obwiniony powinien był

stąpać bosemi nogami po rozpalonym pługu, po węglach zarzących i t. p. lub czerwone żelazo w gołéj ręce przez czas pewien obnosić. Każde oparzenie w tym razie, zdradzało winę. 3. *Próba wody*. Zanurzano ręce lub nogi we wrzącą wodę, a kto ich bez uszkodzenia nie wyciągnął, uznany był winnym. Próba w zimnéj wodzie, czyli kąpiel czarownic używaną była tylko przy obwinionych o czary, o które najwięcéj kobiety posądzane były. Jeżeli nie tonęły, były winnemi. 4. *Waga czarownic*. Nieszczęśliwa była ważona; jeżeli przypadkiem była lekką, to dowodziło jéj winę. 5. Dawano obwinionemu coś do połknięcia; jeśli tego nie mógł uczynić, lub źle mu się potém zrobiło, był winnym. 6. Skarzący i oskarzony, stać musieli przez czas niejaki z rękoma rozciągniętemi; kto wprzód ręce opuścił, ten wyznał tém samém winę. 7. Przeciwnicy wyciągali kostki zpod zasłony. Kto kostkę krzyżykiem oznaczoną wyciągnął, był oczyszczony. 8. Ciało zabitego kładziono na mary; posądzony o morderstwo, musiał go dotknąć, szczególniéj zaś do rany rękę przyłożyć. Jeżeli z niéj krew spłynęła, lub się usta zmarłego zapieniły, lub gdy tenże twarz zmienił, lub zadrgnął, wtedy obwiniony uznanym był za mordercę i t. p.

Najsławniejszą ze wszystkich takowych sądów, jest walka rycerza Macaire z psem z Montargis, należącym do rycerza Aubry de Montdidier w r. 1371.

Z tego przedmiotu pisarze melodram w Paryżu ułożyli dramę znaną po wszystkich teatrach, chociaż wprowadzenie psa działającego na scenę, pojęciu o sztuce dramatycznéj jest zupełnie przeciwne. Ponieważ opisy tego zdarzenia wiele zmieniane i kaleczone były, umieszczamy tu w wiernym przekładzie opis onego z najdawniejszego źródła: *Theatre d'honneur et de la chevalierie*.

«Był pewien szlachcic nazywany przez niektórych germkiem Karola V, a którego ja raczéj za pospolitego szlachcica lub dworzanina uważam, ponieważ kronika łacińska, z któréj to wypisuję, nazywa go *aulicus*; według niektórych był to rycerz Macaire, który zazdroszcząc łaski królewskiéj jednemu z swych towarzyszów, nazwiskiem Aubry de Montdidier, tak długo za nim szlakował, iż nakoniec spotkał go w lesie Bondy, jedynie z psem swoim idącego. Tu więc znalazłszy sposobność ochłodzenia niecnéj zazdrości, zamordował go, pochował w lesie, i z udaną pogodą na twarzy, wrócił do dworu. Ale pies nie odstąpił wcale od dołu, w którym pan jego był zagrzebany; aż dopiéro głód ostateczny zmusił go pójść do Paryża i szukać chleba u przyjaciół zmarłego pana; poczém zaraz wrócił na miejsce morderstwa, i tam zostawał. Gdy to w dniach następujących ciągle powtarzał, niektórzy ludzie uważając jak wyjąc odchodził i wracał, jak częstém szczekaniem i skomleniem chciał niejako wypowiedzieć swą boleść i śmierć pana nieszczęśliwego, poszli za nim do lasu i pilnie go uważali; postrzegli więc, iż się zatrzymał na miejscu, gdzie ziemia świeżo była pokopaną, taki ślad mając, zaczęli grzebać, i znaleźli zwłoki człowieka, które z czcią należytą pogrzebli; nie mogli jednak znaleźć sprawcy tak srogiego morderstwa.

Gdy potém pies biedny u jednego z krewnych zabitego zostawał, idąc raz za nim, przypadkiem, postrzegł zabójcę dawnego pana, a przyskoczywszy ku niemu pośród mnóstwa giermków i dworzan, skoczył mu gwałtownie do szyi i z wściekłością kąsać go zaczął. Bity, odpędzany, zawsze powracał, a gdy nie mógł się zbliżyć, niecierpliwy i rozżarty zdaleka szczekał, tam się zawsze zwracając, gdzie czuł ukrytego zabójcę. A gdy potém ciągle nań czatował, gdzie go tylko mógł spotkać; wszyscy wpadali na różne domysły, tém bardziéj, że pies nikogo innego nie zaczepił, tego zaś wyraźnie wszędzie szukać się zdawał. Król uwiadomiony od dworzan o zaciętości psa, który jako należący do pana zabitego był znanym, chciał widzieć naocznie to, co mu o nim opowiadano; gdy psa przyprowadzono, rozkazał król podejrzanemu dworzaninowi ukryć się między tłumem osób orszak królewski składających. Natychmiast pies ze zwykłą zażartością, zaczął szukać nieprzyjaciela, a jakoby czuł obecność króla, jeszcze wściekléj na niego się rzucił i żałośném szczekaniem zemsty i sprawiedliwości monarszéj wołać się zdawał. I nie daremnie jéj pragnął; gdy bowiem ten wypadek dziwnym i nadzwyczajnym się zdawał, gdy podejrzenie niektóre poszlaki stwierdzały: Król rozkazał przed siebie dworzanina przywołać, badał go publicznie i wzywał do zeznania prawdy o coraz głośniejszéj pogłosce, którą napaści psa bardzo podobną do prawdy czyniły; ale przestępca ze wstydu i z obawy ohydnéj kary, tak się upornie zatajał, iż króla zmusił do rozkazu, ażeby zażalenie psa i wyparcie się dworzanina walką pomiędzy obudwoma rozstrzygnięte zostało, jako ostatecznym środkiem, przez który Bóg prawdy poszukiwać dozwolił. W skutku tego, oboje wystąpili w szranki w obec monarchy i całego dworu: dworzanin uzbrojony grubym i ciężkim kijem, pies jedynie z bronią przyrodzoną, miał tylko przedziurawioną beczkę do schronienia. Skoro tylko psa wypuszczono, nie czekał zbliżenia się przeciwnika; gdyż tenże jedném uderzeniem kija mógł go był na miejscu położyć, dla tego nie stanął przed nim, ale go w koło obiegał, aby cięcia uniknąć; probując z prawéj i z lewéj strony, tak wreszcie dobrą porę upatrzył, iż jednym gwałtownym rzutem skoczył mu do gardła, i tak dobrze pochwycił, iż go na

ziemię obalił, i zmusił do proszenia króla o łaskę, aby od zwierza był uwolniony, gdyż wszystko zezna. Wskutku czego usunięto psa, a sędziowie zbliżyli się na rozkaz króla; winowajca zeznał przed niemi publicznie iż towarzysza zamordował bez żadnego świadka, oprócz tego psa, od którego pokonanym się uznał.

Historya tego psa, oprócz iż zwycięztwo jego na murach wymalowane zostało, czego jeszcze w Montargis są ślady, zaleconą została potomności przez wielu pisarzów, szczególniéj przez Scaligera.

Walka powyższa odbyła się na wyspie Notre-Dame. Według archiwów w Montargis, Macaire skazany był na powieszenie.

UNDULACYE MORZA.

Ci którzy pierwszy raz widzą undulacye (zakręty) morza wzburzonego, mniemać mogą, że woda, ciągle się posuwa i znaczną drogę uchodzi, ale to tylko jest ułudzenie: woda wtedy niezmienia miejsca, same tylko zakręty się odbywają, woda wznosi się tylko i zniża, i doznaje tylko ruchu tam i na powrót, podobnego do pendułu zegarowego. Na wielkich teatrach, chcąc morze wystawić, dają zwykle długie undulacye na malowanych kortynach, i to dosyć dobrze wystawia fale jakoby posuwające się ku widzom albo ku kulisom, chociaż kortyna wcale się nie rusza.

Widok burzy tak jest okropny, że fale daleko wyżéj wznosić się zdają, niż to czynią istotnie. Nie zdaje się ażeby wysokość wody, wznosiła się nad 10 stóp nad poziom średni, a dodawszy 10 stóp dołu odpowiednie poniżéj tegoż poziomu, mamy 20 stóp ze wszystkiém. Łatwo jest przekonać się o tém, wspiąwszy się na linę masztową i patrząc na punkt w którym widnokrąg morza zaczyna się za wałami ukrywać. Czyniąc to doświadczenie, trzeba mieć wzgląd na nachylenie okrętu, tudzież na to, o ile tenże sam się zanurza, gdy spuszczając się między dwiema falami, szybko z pochyłości się zsuwa.

Są jednak fale, nazywane falami dennemi, które znacznie nad zwyczajne fale się wznoszą; te przypisują nagłemu wznoszeniu się gruntu na dnie morza, które ciągowi ogólnych undulacyj przeszkadzają i fale do wznoszenia się zmuszają. Kiedy te denne wały przez burze zupełnie się rozwiną, wtedy uderzając o brzegi skaliste zadziwiające dają zjawisko. Takim to falom przypisać trzeba wybuchy pieniącéj się wody, która czasem całą latarnię Eddistonu oblewa; (*) one to w archipelagu wysp Mariańskich biją o skałę nazwaną *Żona Lota*, a która prostopadle na 350 stóp nad morze się wznosi.

(*) Zobacz Ner 7, Magazynu Powszechnego.

DESZCZ W LASACH MARZNĄCY.

W wyższéj Kanadzie rzadko w zimie deszcz pada, ale padając, zaraz zamarza. Wtedy lasy mają piękność zadziwiającą. Deszcz ciągły zamarza na pniach, konarach i gałązkach drzew i drzewo tak jest lodem i soplami pokryte, że las zdaje się być zmienionym w niezliczone mnóstwo kryształowych lichtarzy i pająków, które w festonach swoich promienia światła z wszystkiemi kolorami tęczy odbijają. Wieczorem, osobliwie, gdy księżyc w srebrzystém świetle wystąpi, zdaje się że wierzchołki drzew, są złotem pokryte, i że perły i ametysty są na nich w koło posiane.

DRZEWO MANNY, Fraxinus ornus (Linn.)

Lineusz liczy drzewo dające mannę (*fraxinus ornus*) do pospolitych jesionów. Jesion wschodni (*tamarica mannifera*), dotąd nie jest rzadkim na górze Sinai. Od szczytu wysącza kroplami sok ciemno-brunatny, do syropu podobny. Mieszkańcy i greccy zakonnicy, zbierają go w podstawione płaskie naczynie, i jedzą jak miód z chlebem.

To drzewo na 25-30 stóp się wznoszące, na pierwszy rzut oka zdaje być podobne do wiąza, ale różni się od niego liściami i kwiatem; listki są małe podłużne i kończaste, kwiat czterolistkowy pięknie pachnący i biały. Jest jeszcze inne drzewo podobnież mannę wydające, zwane jesionem okrągło-liścim (*fraxinus rotundi folia*) mające kwiat czerwony, a które znajduje się we Włoszech, w Grecyi, w Azyi mniejszéj, w Egipcie i t. d.

Zbiór manny z tego drzewa, był główną gałęzią przemysłu mieszkańców Sycylii i Włoch południowych, kiedy ta jeszcze powszechnie za lekarstwo używaną była. Gdy jednak znajome skutki manny innemi środkami zastąpione zostały, powyższy artykuł handlu powoli ustał, a mieszkańcy, którym dobry byt zabezpieczał, zubożeli.

Zbiór manny rozpoczyna się dnia 15 sierpnia. Najprzód robi się zacios w pniu nizko, następującego dnia drugi o 2 cale wyżéj, i tak następnie, aż do samych gałęzi. Gdy pora sprzyja, czynią zaciosy nawet w konarach, tak, iż ich liczba czasem do 40 dochodzi; jednakże zwykle zaciosów nie posuwają wyżéj, jak do $7\frac{1}{2}$ stóp wysokości. Wnet potém sączy się sok czysty, który powoli, coraz tężeje, i w końcu zupełnie jest twardym. Zbiór taki trwać może do końca września. W czasie dżdżystym robota przerwaną być musi.

Ażeby sok wspomniony tém pewniéj otrzymać, kładą zwykle liść figowy na zaciosie mającym dwa cale długości a $1\frac{1}{2}$ cala głębokości, i podstawiają płaskie naczynie u spodu drzewa. Sok spływa na liść tworzący rynienkę, a ztamtąd do naczynia.

Manna w ten sposób otrzymana, jest naj-



(Drzewo Manny, Fraxinus Ornus. Linn.)

czystszą. Przenaczona do rozsyłania, zwykle się w kosze pakuje. Głównemi cząstkami manny jest gumma i cukier. Gdy manna z drzewa wypływa, a przeto jeszcze jest wodnistą, ma smak podobny do niedojrzałych owoców, ale gdy się stanie tęgą i twardą, ma smak słodki i przyjemny.

Na rycinie widać ludzi zbiorem manny zajętych. Cała ich pomyślność zależała na obfitym zbiorze, którego wczasie słotnego lata, na cały rok pozbawieni bywali. Prócz tego, nawet nic nie zyskując, wiele utracić mogli, ponieważ bez względu na porę niedogodną, jednako corocznie daninę za ten dar natury opłacali. W Sycylii wynosił ten podatek rocznie 30,000 dukatów.



NIEBEZPIECZEŃSTWO POŁOWU WIELORYBA.

(*Zobacz Numer* 32 *Magazynu Powszechnego) Rycina* 3cia.

Łódź wyrzucona w powietrze przez Wieloryba.

Długo sądzono że jeden tylko istniał gatunek wieloryba, wieloryb pospolity, i zostawano w tym błędzie aż do chwili, w której p. Delalande przywiozłszy do muzeum historyi naturalnéj w Paryżu, zupełny szkielet jednego z tych zwierząt, złapanego w okolicach przylądka Dobréj Nadziei podał sposobność P. Cuvier dostrzeżenia znakomitéj różnicy, pomiędzy wielorybem południowym, a wielorybem pułnocnym.

Różnica ta polega na budowie ciała spojenia siedmiu kości mózgowych i dwóch parach żeber, których, niektórym gatunkom nie dostaje.

Wieloryb południowy wystawiony w rycinie wykonanéj z natury przez p. Delalanda ma głowę daleko więcéj spłaszczoną jak pułnocny, jego płetwy piersiowe są daleko dłuższe i bardziéj spiczaste, końce ogona są mniéj wyszczerbione; rybacy utrzymują że jest daleko mniéjszy od pułnocnego, bo długość jego zwyczajna tylko 40 do 50 stóp wynosi.

Ten wieloryb pokazuje się w rozmaitych zatokach zachodniego nadbrzeża Afryki od przylądka Dobréj nadziei do przylądka Negrów. Przybywa on tam w miesiącu czerwcu a oddala się ku końcowi sierpnia lub w połowie września, dawszy życie małemu wielorybowi, długiemu w chwili przyjścia na świat 12 do 15 stóp.

Gdy wieloryby opuszczą zatoki nadbrzeża Afrykańskiego, które zdają się tylko odwiedzać w celu złożenia płodu, dla czego właśnie liczba samic, przewyższa tam dwadzieścia blizko razy liczbę samców, kierują się na zachód ku wyspom Tristan d'Acunka, i w tych to okolicach szukają ich statki, którym się połów gdzieindziéj nie powiódł. Niektórzy rybacy zapuszczają się daléj jeszcze, i dopływają często do brzegów Brazylii, inni znowu zwracając się w stronę południowo-zachodnią mijają przylądek Horn, i odbywają połów w morzu Chilijskiém.

Jest podobną do prawdy rzeczą, że wieloryby poławiane w tych stronach należą do jednego gatunku, z wielorybami zamieszkującemi pułkulę południową, tak dalece, że równik zdaje się stanowić linią graniczną dziedzin wieloryba pułnocnego, od morz podległych wielorybowi południowemu.

Wieloryby zamieszkujące rozmaite zatoki nadbrzeża Afrykańskiego, mają często małe przy sobie, jeśli się statek doń zbliży, a

mały może być dosięgnięty dzirytem, żeglarz nie powinien zaniedbywać sposobności rzucenia go, bo matka w ówczas znacznie się zbliża; ale wiele na tém zależy aby go niezabić, śmierć bowiem dziecięcia sprawia, że matka z nadzwyczajną uchodzi szybkością, która mało czyni nadziei jéj doścignienia. Wieloryb morz pułnocnych, równe przywiązanie do małych okazuje, a rybacy umieją z niego korzystać, « Gdy mały wieloryb zostanie ugodzony dzirytem, mówi kapitan Scoresby, można być pewnym iż matka przyjdzie na pomoc, towarzyszy mu ona ile razy wypłynie na powierzchnią wody dla nabrania powietrza, zdaje się zachęcać go do ucieczki, pomaga mu często do niéj biorąc pod pletwy, i rzadko opuszcza pierwéj nim zdechnie. W téj chwili zbliżenie się do niéj grozi niebezpieczeństwem, ale ranić ją łatwo, bo zapomina całkiem o sobie, zajęta ocaleniem dziecięcia, rzuca się wśród nieprzyjaciół, gardzi niebezpieczeństwy, aż nareszcie ugodzona ciosami, ginie często obok dziecka którego uprowadzić niemogła. Dręczona boleścią macierzyńską, okazuje ją tysiącznemi ruchami które wystawiają czółna na ciągłe niebezpieczeństwo, a ogonem bije tak silnie, że jedno uderzenie mogłoby łódź potrzaskać na kawałki, »

Wyjąwszy ten przypadek kiedy broni swe dzieci, wieloryb w ogólności okazuje się bardzo bojaźliwym, a lubo olbrzymią siłą jest obdarzony, ścigany, woli uciekać niż się bronić; lecz znajdują się i śmielsze, które na każdy cios zadany hakiem, odpowiadają rzuceniem ogona, i gruchoczą niekiedy zanadto zbliżające się łodzie.

Zawsze nierostropnie jest zbliżać się bardzo do ogona wieloryba, bo ogon ten idący w górę, kiedy się wieloryb zanurza, spada napłask, i samym swym ciężarem zgniotłby daleko większy statek niż łódź rybacka, a gdyby nawet łódka nie była wprost ugodzona, sam war wody tworzący się w miejscu, w którym wieloryb się zanurzył, już jéj grozi niebezpieczeństwem, wreszcie można być zatopionym znaczną ilością wody wyrzuconą spadającym ogonem. — Podobne przypadki w pierwszych wyprawach bardzo częste, daleko są teraz rzadsze, lubo przytrafiają się niekiedy najdoświadczeńszym rybakom.

Daleko rzadszy przypadek, lecz bardzo zdradny, bo zawsze nie przewidziany jest, kiedy łódź wyrzuconą zostaje w powietrze uderzeniem z dołu do góry: oto przykład przytoczony przez p. Scoresby. « W roku 1802 kapitan Lyons poławiający na brzegach Labradoru, postrzegł nie daleko okrętu wielkiego wieloryba, i natychmiast wysłał cztery łodzie dla ścigania go; dwie z nich dogoniły go prawie jednocześnie i ugodziły hakami, wieloryb się zanurzył, lecz w krótce powrócił na powierzchnią, a wypływając w kierunku trzeciéj łodzi, która mu chciała zajść z przodu, wyrzucił ją w powietrze jak bombę; łódź wyleciała w górę więcéj jak piętnaście stóp, a skręciwszy się skutkiem uderzenia upadła dnem do góry: ludzi wyratowała czwarta łódź będąca najbliżéj, jeden tylko utonął, któremu nogi zaplątały się pod ławką, tak że ich nie mógł wydobyć.» Rycina będąca na czele tego artykułu, wystawia wiernie ten szczególny wypadek, rysunek bowiem oryginalny zrobiony był na miejscu przez naocznego świadka.

Aby lina którą za sobą ciągnie wieloryb, rozwijając się nie uderzała po prawéj i po lewéj stronie, wioslarze przesuwają ją przez otwór znajdujący się na przodzie łodzi; gdy więc zrobi się jakikolwiek węzeł, lina zostaje zatrzymaną, a w tenczas cała łódź musi płynąć za wielorybem, bo inaczéj nie zawodnie zatopioną zostanie. Przypadek ten na nieszczęście dosyć się często zdarza, lubo zachowują wszystkie ostrożności, aby się od niego zabezpieczyć. Czasem łodzie blizko téj znajdujące się która pogrążoną została, zdołają uratować kilku ludzi, lecz najczęściéj nikt nie wypłynie. To się zdarzyło roku 1829, na brzegu Brezylii ze statkiem trzy masztowym Amerykańskim; wieloryb ugodzony został o pułmili od statku, i natychmiast po zadanym ciosie hakiem, zanurzył się. Zaledwie wyciągnął ze dwadzieścia naręczy liny, gdy ujrzano raptem zanurzającą się łódź, zostawując tylko na powierzchni wody, zwykłe bulgotanie kiedy jakie wielkie ciało utonie. Lecz kapitan okrętu nie chcąc oddalić się, dopókiby zostawała najmniejsza nadzieja wyratowania jego ludzi, stał cały dzień i noc niedaleko od miejsca, w którém ten przypadek się wydarzył; nazajutrz ze wschodem słońca postrzeżono łódź przewróconą nie daleko od okrętu, zbliżono się i poznano tę która zatonęła, lecz sześciu nieszczęśliwych którzy się na niéj znajdowali, zginęło na zawsze.

Wieloryb płynąc, daleko więcéj używa ogona jak pletw, na tę więc część ciała uderzają, chcąc zmniejszyć prędkość zwierza ugodzonego hakiem, dla zadania mu w bok ciosów dzirytami.

Używają do tego żelaza trójkątnego szerokiego pięć calów a długiego ośm, jest ono ze wszystkich trzech stron ostre, osadzone na trzonku drewnianym, i rzuca się podobnie jak hak. Trzy lub cztery uderzenia tém narzędziem, w miejsce gdzie się ogon z ciałem łączy, zmieniają o połowę prędkość uciekającego zwierza. Działanie to wszakże przedstawia wiele niebezpieczeństw, i trzeba aby ludzie trzymali zarazem, i linę od haka dla przybliżenia się do wieloryba i wiosła dla cofnięcia się.

Gdy żelazo przetnie jedno z wielkich naczyń krwistych; krew tryska strumieniami niekiedy grubemi jak ręka. Trzeba się strzedz

aby nie rzucać żelaza nie będąc pewnym w które miejsce ugodzi, bo mogłoby ono być zatrzymane poruszaniem pletwy ogonnéj, i odbite do ręki która je rzuciła, mogłoby łatwo zranić ludzi w łodzi się znajdujących. P. Lecomte w dziele obejmującém wiele szczegółów tego połowu, wydaném nie dawno w Paryżu, przytacza następujący przykład. « Pan D..., sternik łodzi francuzkiéj, nacierając na ogon wieloryba, z trudnością zadawał mu ciosy; raz żelazo ugodziwszy w téj chwili kiedy ogon spadał, odbite zostało silnie ku łodzi, ostrze ugodziło oficera w bok, i zadało mu niebezpieczną ranę, »

Dotychczas mówiliśmy tylko o niebezpieczeństwach zagrażających osadzie łodzi, trafiają się i inne daleko znaczniejsze, które gubią nie tylko pojedyncze okręty, ale i całe floty.

PENMARK.

Czarne skały Penmarku przy brzegach Bretanii blizko Pont-l'Abbé, rzadko który z wiedział podróżny. Jednakże, widok tych skał dzikich, które szumiący Ocean otacza, głębokie czyni wrażenie. Pan Cumbry tak je opisuje. « Gdy byłem na tych skałach w Bretanii, w miejscu zawsze bitém przez burze pod czarném i surowém niebem, otoczony pustyniami piasku, nie mając towarzystwa, prócz ptaków morskich, które piszcząc za zdobyczą się upędzają, lub na nie napadając, koła wykreślają w powietrzu; kiedy wspaniała i okropna cisza tych pustyń przerywaną była tylko przez ogromne bałwany, pieniące się pośród skał, których łańcuch aż na morze się rozciąga i w widnokręgu ginie; gdy w dymiącéj się chacie śledziłem obyczaje i starożytne zwyczaje Bretanii; i gdy największa nędza, narzędzia najniezgrabniejsze, odzież pierwszych wieków i mieszkania do Lapońskich podobne, jedynie oko moje uderzyły; zdziwiłem się niezmiernéj różnicy, jaką kilkanaście mil między ludźmi żyjącemi pod jedném niebem, jedną religią, i jednemi prawami, uczynić mogą.

Chciałem się doczekać burzy w Penmarku; żywioły dobrze mi usłużyły: morze tak się wzdęło gwałtownie, że mieszkańcy, chociaż do tego widoku przywykli, wychodzili z domów, aby się mu przypatrzyć. Wszystko com widział w długich podróżach: morze bijące o brzegi St. Domingo, cieśniny Gibraltaru, wielką burze wybuchłą w moich oczach przy porcie Douvers r. 1787, morze Śródziemne koło Amalfii, wszystko to nie dało mi wyobrażenia Oceanu uderzającego o skały Penmarku. Te czarne i poprzedzielane skały, ciągną się aż na granice widnokręgu. Obszerne mgły tarzają się po nim wśród burzy, niebo i ziemia łączą się z sobą, w ciemnéj przestrzeni nic nie widać, prócz ogromnych bałwanów, które się wznoszą, i łamią w powietrzu z szumem przerażającym; zdaje się, iż ziemia się trzęsie. Człowiek ucieka w téj chwili bez przytomności cały przestrachem przejęty; bałwany napiętrzone wszędzie mu grozić się zdają; i dopiéro w tenczas pewnym się czuje, gdy rozbite o brzegi, pod jego nikną nogami.

Jednakże, zeszłego wieku był człowiek, który na tych skałach zamieszkał. Długa broda, włos rozpuszczony i płeć czarna od wiatrów, oznaczała postać jego. Tenże zwał się Philopem; unikał on ludzi, i zdał się żyć tylko z namiętnością, co go trawiła. Nazwiska jego nikt nie wiedział.»

RÓŻNE SPOSOBY WITANIA.

Prawie wszystkie ludy mają właściwy swój sposób pozdrawiania; jedne wyrażają w niém wykształcenie, drugie prostotę, albo zmysłowość.

Ludy Starożytne nie miały żadnych szczególnych znaków pozdrawiania, nie znały ukłonów, i nie miały osobnych do tego wyrazów. Grenlandczyk śmieje się widząc, że Europejczyk kapelusz zdejmuje, albo się kłania. Lapończykowie witają się przytykając nos do nosa. Mieszkańcy jednéj z wysp Filipińskich chwytają za rękę albo nawet za nogę pozdrowionego, i nią twarz swoją pocierają.

Inne sposoby witania są bardzo nie wygodne, a nawet bolesne. Wielkiéj wprawy potrzeba, ażeby na jednéj wyspie około Sund należytą grzeczność zachować, tam bowiem pozdrawiający chwyta znajomego za nogę, i i podnosi ją łagodnie nad ramię. Mieszkańcy wysp Filipińskich, kłaniają się bardzo nizko, trzymają ręce na policzkach, i razem jednę nogę w kolanie zgiętą, do góry podnoszą. Etiop chwyta za suknią drugiego, i tak ją koło siebie okręca, że przyjaciel wpół nago zostaje. Murzyni okazują poszanowanie, śmiesznem bardzo skuleniem ciała.

Na jednéj z większych wysp Cykladów, dwaj witający się skrapiają sobie włosy. W Syamie niższy rzuca się przed wyższym na ziemię, ten wysyła jednego z orszaku swego ku niemu dla wybadania, czyli nie jadł lub nie ma przy sobie coś cuchnącego! Jeżeli tak jest, kopnięty zostaje nogą i powinien się natychmiast oddalić.

Anglicy ze wszystkich Europejczyków, najmniéj kapelusze zdejmują.

WYTRWAŁOŚĆ W GŁODZIE.

Krokodyl może żyć bez pokarmu dwa miesiące, niedźwiadek (scorpion) trzy, niedźwiedź sześć, kameleon ośm, a żmija dziewięć miesięcy. Na to zgadzają się najznamienitsi naturaliści.



SŁONE JEZIORO W LOONAR.

Główne potrzeby człowieka obmyśla natura wszędzie i rozmaitemi środkami. Przestrzeń morza $\frac{4}{5}$ powierzchni ziemi okrywająca, wydaje sól, jako źródło niewyczerpane. Sól znajduje się w ogromnych pokładach gór, i źródłami ze skał wytryska; tworzy się w bagnach i jeziorach w wolnéj krystalizacyi, gdy woda pod gorącém słońca paruje. Sól połyskuje na rozległych płaszczyznach, jakoby niebo rosę spuściło. Wszędzie dobroczynna Opatrzność mówi do człowieka: « Bądź pilnym, używaj sił ciała i duszy, staraj się naturę zbadać i umiejętnie naśladować, a wszystko, co ci potrzeba, mieć będziesz. »

W Indyach wschodnich, w owéj pieszczonéj krainie bogactw i cudów, jest niedaleko Loonar w długim parowie pomiędzy skałami na 500 stóp wysokiemi, okrągłe jezioro, któremu też skały wszelki odpływ tamują, a wody w dwóch wspaniałych wodospadach mu dostarczają. W około wznoszą się świątynie i pagody bogini Sziwa poświęcone, które te piękne okolice jeszcze więcéj malowniczemi czynią. Drzewa Mango i Tamarindy, najrozmaitsze krzewy i kwiaty wysokie, okrywają równinę, ciemno-zielona powierzchnia głębokiego jeziora, odbija najdelikatniéj smukłe palmy na brzegach rosnące. Tu gdzie niegdyś Indyanie w licznych zgromadzeniach bogom swoim ofiarę składali, teraz cisza i samotność panuje, którą czasem tylko dzikie przerywają zwierzęta.

Już teraz Indyanin nie łatwo odważy się te strony odwiedzić, ponieważ w ich trzcinie i dzikich zaroslach, teraz tygrysy obrały mieszkanie. Woda tego jeziora osadza na brzegach wiele krystalizacyi soli, która jeszcze przed ostatnią wojną z Mahratami rocznie trzy laki rupij (*) przynosiła.

Nie zrobiono żadnego urządzenia, do upustu wody z jeziora, ani też do mocniejszego parowania wody, ażeby krystalizacyą soli otrzymać. Dolina coraz więcéj zapełnia się wodą jeziora, któréj mała tylko cząstka w lecie paruje, i tworzy krystały soli, lecz te wnet wodą oblane, topnieją. Cokolwiek przemysłu i pracy mogłyby z tego miejsca corocznie wielkie ciągnąć korzyści.

MYŚLI.

Nie powiadaj, jeżeli niechcesz, aby o tém mówiono, a nieczyń, jeżeli nie chcesz, aby wiedziano.

Zepsutemu okrętowi wszelki wiatr jest przeciwny.

Kto wnet obiecuje, długo pożałuje.

Świat jest morze: kto nie umié pływać utonie.

Trzech wspierając się wzajem, niosą ciężar za sześciu.

Lepiéj być ślepym jak źle widzieć.

(*) Jeden lak ma w sobie 100,000 rupiów, jedna rupia około 4 złp.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649. w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.